

GEORGES POURCEL.

## EKSPERYMENT.

Przed swem eleganckim biurkiem z różanego drzewa siedziała artystka Rozyna Gertal i trzymając wieczne pióro w ręku, rozmyślała nad tem, czym leżącą przed nią ćwiartkę papieru listowego zapelnąć.

Autor sztuk teatralnych Jacques Fabien wszedłszy w teje chwile do jej pokoju zawołał ze śmiechem:

— Aha! Chwytam cię in flagranti przy literackiej pracy!

I dworsko pocałował wyciągniętą ku niemu prawicę.

— Kochanie, piszę tylko do moich, do domu.

— De twoich, do domu? — zapytał drwiąco.

— Tak, mój przyjacielu! Byłam przed chwilą o dwieście mil od Paryża, w zapadłym wrzosowisku. Wszyscy mię tam oczekują, nalegają, bym do nich przyjechała: Prudencja, Walerja Prosper — szwagierka, kuzyni, siostrzeniec. Posłuchaj, co Prosper pisze:

„Liczymy na to, kochana ciociu, że tego lata naprawdę przyjedziesz. Wszyscy się będą nadzwyczajnie tobą cieszyli...”

A teraz Walerja:

„Zamek puszcza się na licytację: możesz więc świetny interes zrobić...”

— Może też i inni... — wtrącił Jacques Fabien.

— Słuchaj, co kochana Prudencja mówi:

„Pora już do domu wracać, Rozyno! Starzejemy się obie powoli. W przyszłym miesiącu wkraczamy już w piątą krzyżyk!”

— Zaczna dusza!

— I o tobie nie zapominają!...

„Gdyby pan Jacques Fabien chciał ci towarzyszyć, będzie, jak i dawniej, miłe przez nas widziany! Uważajcie oboje mój dom za własny...”

— Naiwna Prudencja, wyobraża sobie, że mnie zawsze jeszcze kochasz!

— Jest to jedyny punkt, co do którego cię nie zawodzi — zauważył autor — co do jej tkliwych uczuć dla aktonki — szwagierki bowiem...

— Milcz, ponury pesymisto, wrogu ludzkości! Od czasu mego dzieciństwa tyle dobrego od nich doznałam: rozpieszczano mnie, dogadzano, czczono niemal...

— Bo jesteś bogata... powiodło ci się w życiu... Jak rozrzutna, zaczarowana księżniczka obsypujesz ich podarkami za każdą bytnością... Tuczysz ich swoją hojnością... Wyobraź sobie jednak, że magła katastrofa, jakiego nieszczęście cię spotka — oho, wówczas dopiero poznałabyś tych bohaterów tkliwej wiejskiej idylli!

Zaprzeczyła nerwowo.

— Budzisz we mnie odrzę do tych dzielnych ludzi! A zresztą moje postanowienie jest niezłomne: wracam do prywatnego życia. Jestem już za stara dla sceny. Moje miłe i kochane koleżanki dokładają

starań, aby mi to dać uczuć. Nęci mię przytem wśród lasu wznosząc się zamek z jego stawem, w którym żaby rechocą. Przypominasz sobie, Jacques? Było to wówczas, kiedy mię jeszcze kochałeś! Może mię nawet tam odwiedziłeś! Zapraszam cię razem z proboszczem...

— Ktoremu będziesz patronować. A Prudencja, Walerja, Prosper, ascendenci, descendenci, cały ród jednym słowem otacza cię kołem. Wspaniale, moja kochana, iście biblijnie!... Ach, czybyś nie chciała mego tricku, małego eksperymentu spróbować, ażeby raz przynajmniej zorientować się w sytuacji?

— Stary, zmurszały trick teatralny? — zapytała niechętnie.

— Bardzo nowy nie jest, oczywiście, przynaję, ale zato niezawodny! Ręczę za jego skutek!

Rozyna milcząc, zapaliła papierosa i wpatrzyła się zadumany wzrokiem w błękitne krawki.

— Czyżbyś naprawdę żadnego już uczucia nie miała dla mnie, Jacques? — szepnęła cicho. — Wprowadzisz mię na pokuszenie!

— Próba będzie bardzo ciekawa, Rozyno!

Dwie wygi teatralne snuć zaczęły fantastyczne obrazy, kombinując i gorączkując się.

— Musisz wmówić w nich, żeś ciężkie straty na giełdzie poniosła, żeś całkowicie i niepowetowanie zrujnowana.

— Zaskoczę pewnego pięknego wieczora Walerję w szarej sukni, zniszczonem obuwiiu, tak, bez szminki, fryzury, zupełnie zaniedbana...

\* \* \*

### W dwa tygodnie potem w tym samym pokoju.

— Słuchajże, Jacques! Zaraz na przegu opowiedziałam Walerji o mojem, strasznem nieszczęściu! Mój głos drżał, robiłam wrażenie prawdziwej, godnej politowania nędzarki...

— Nic, literalnie nic ci zatem nie zostało? — zapytała Walerja nienawistnie.

— Niestety, nic! Ale ja wiem, że nie zginię. Tacy dobrzy jesteście! Tyle razy dom swój oddawaliście na moje usługi!

Czarne brwi Walerji zbiegły się razem:

— Sama nie mogę żadnej decyzji powziąć. Muszę poczekać na powrót męża, który na miasto wyszedł. Możebyś tymczasem do Prospera zaszła...

Prosper był również w mieście. Na wieść o mojem przybyciu, dał drapak. Ale zato Prudencja była w domu. Przyjęła mię z triumfującą miną. Od trzydziestu lat starannie swoje uczucia ukrywała, aż wreszcie... Czego ja nie musiałam wysłuchać! Że byłam hańbą dla całej rodziny! Że w niegodny sposób zdobyta fortuna nigdy błogosławieństwa nie przyniesie...! — Czyżby inaczej warto było uczciwym być na świecie? Moi paryscy przyjaciele opuścili mię zatem! Co się szczególnie z tym

miłym panem z teatru stało — Jacques Fabien, którego ośmieliłam się rodzinie przedstawić jako legalnego małżonka?! Radziła mi zakopać się w jakiś, deskami zabity ką gdziebym nie była już skandalicznym tematem rozmów. Tutaj w majątku w żadnym razie nie mogłabym pozostać — chyba, że ksiądz proboszcz by się mną zajął...

Noc spędziłam w hotelu, którego właścicielka, dobra kobieta, ulitowała się nad moim nieszczęściem... Moje auto, które w sąsiednim mieście zostawiłam, przybyło w nocy wraz z moimi rzeczami. Z gniewem w sercu, z palącą żądzą zemsty przeistoczyłam się z damy w szarej sukni we wspaniałą, błyszczącą, zwycięską artystkę.

Nazajutrz, była to niedziela, zjawiłam się w aucie na placu przed kościołem. Prudencja, Walerja i Prosper ujrzeli mię. Spojrzałam na nich wyzywająco. Ach, Jacques, gdybyś był ich miny widział! Ich skażo te oblicza!

— Hallo. Robin! — przywołałam motarjusza, który pełen szacunku do mnie pospieszył — będziesz pan na mnie stawiał przy licytacji zamku. Chcę go mieć. Dam dwa, trzy miliony! Sama nie będę w nim mieszkać, ale służbę moją tam umieszczę!

— Jak ci się podoba mój żart, Jacques? Nie śmiejesz się. A to przecież takie komiczne! Twoje przewidywania sprawdziły się. Nie doszłam jeszcze do twej jowialnej pogardy dla rodzaju ludzkiego, ale mając takiego nauczyciela, dojdę niezawodnie!

Była bliska placu. Jacques odezwał się łagodnie:

— Przebac mi, Rozyneczko, że ci ból sprawiłem, ale trzeba cię było przed tobą samą ochronić; zaoszczędziłem ci okrutnego rozczarowania na przyszłość. Szukałaś swego dzieciństwa wśród swoich; pamiętaj, że dzieciństwo nigdy nie wraca, Rozyno!

— To prawda, że moje dawno leży poza mną — odparła smętnie.

— Ależ nie! Blisko jest jeszcze i masz świetną przyszłość przed sobą!... Jako dowód: przewidziałem dla ciebie wspaniałą rolę w mojej nowej sztuce. Chodzi o rywalizację w miłości, i to między córką i matką w dodatku; matka ma lat czterdzieści, a córka dwadzieścia...

— Którą z tych ról mi dasz? — spytała Rozyna, porwana znowu swoim zawodem... drogą swego życia...

Jacques uśmiechnął się nieznacznie:

— Rozyno, z twoją reynoldową główką nie chciałabyś grać roli czterdziestoletniej kobiety. Spójrz w zwierciadło: czyż nie jesteś boską Thais swoje „wiecznie” splewającą? Oh, zachowaj jeszcze przez chwilę tę zadaną minkę... ten uśmiech, który Parysa zachwycał... Chciałaś być tak okrutną i uśmiechu tego nas pozbawić? Ależ piętnaście, dwadzieścia lat jeszcze grać będziesz rolę młodych dziewcząt...

Przymknawszy oczy, słuchała go, marząca, szczęśliwa, nieomal, że wiary pełna.

— Kłamco — szepnęła — mój drogi, ukochany kłamco...

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok IV.

Łódź, dnia 6 listopada 1927 roku.

Nr. 45.

## „DZIADY” Adama Mickiewicza — na scenie Teatru Miejskiego. —



W dniu 28 ub. m. Dyrekcja Teatru Miejskiego w Łodzi tradycyjnym zwyczajem wystawiła na swej scenie potężne dzieło wieszczki narodowej „Dziady”. Na zdjęciu fragment części III-ej, której akcja rozgrywa się w salonach Nowosilcowa.

## TEATRALIA.

Z Warszawy. — Konkurs krakowski. — Moissi w Paryżu. — Różności włoskie. Teatr Szekspira.

Teatr Polski zapowiada w krótkim czasie bardzo ciekawą premierę polską: jest nią najnowsza komedia Adolfa Nowaczyńskiego, p. t. „Wojna wojnie!” Jak wieści: niosą, nowy ten utwór znanego autora „Wielkiego Fryderyka” — jest dowcipnie zaktualizowaną parafrazą pomysłów Arystofanerskich i ma za temat dzieje wojny kobiecej, wypowiedzianej rozpolitykowanemu mężczyźnie. Inscenizuje tę oryginalną nowość L. Schiller; we właściwym czasie omówimy ją obszerniej.

Interesującą premierę przygotowuje również Teatr Wielki, mianowicie 4-aktową operę włoskiego kompozytora Umberta Giordano, p. t. „Uczta szycerów”. Libretto zaczerpnięte jest ze słynnej tragedii Sema Benelli'ego pod tymże tytułem. Giordano jest, jak wiadomo, autorem popularnej opery: „Andrzej Chénier”, „Uczta szycerów” stanowi podobno punkt kulminacyjny w dotychczasowej twórczości Giordano, to też premiera warszawska oczekiwana jest ze zrozumiałym zainteresowaniem.

Pragnąc ożywić naszą młodą twórczość dramatyczną, Teatr Miejski im. Słowackiego w Krakowie realizuje myśl bardzo piękną i płodną, w postaci konkursu, na sztukę teatralną, związaną z historią lub życiem współczesnym Krakowa. Termin konkursu upływa w dniu 30 kwietnia 1928. W skład jury wchodzi: prof. Kallenbach, dr. Świątek, dr. Nowakowski, dr. L. Chwistek i inni. Nie przesadzając narazie wyników konkursu, należy wszakże powitać z gorącym uznaniem inicjatywę teatru krakowskiego, która z pewnością nie pozostanie bez dodatniego wpływu na rozwój naszej twórczości dramatycznej i wydobyć z pod koca szeregu młodych, oby najciekawszych, talentów.

Szereg występów Moissi'ego i jego zespołu w paryskim teatrze „L'Atelier” upełnił wśród wziętego powodzenia artystycznego i kasowego. Mimo, że przedstawienia dawane były w języku niemieckim, salę wypełniała stale publiczność niemal wyłącznie francuska, a wśród niej nie brakowało wybitnych przedstawicieli polityki, literatury, teatru, sztuk plastycznych i t. d. Sukces Moissi'ego, zwłaszcza w Tołstojowskim „Żywym trupie”, przeszedł wszelkie oczekiwania; jest to niemal „podbój” pokolewy Parvza, którego echa trwać będą aż do — najbliższej sensacji artystycznej — nadsekwafiskiej stolicy. W początkach listopada Moissi, wraz z Reinhardtem, wyjeżdża do Ameryki, gdzie grać będzie Edwina oraz postać główną w misterjum Hoffmannsthal — „Jedermann”.

Wydana niedawno książka G. Antonini'ego o „Teatrze współczesnym we Włoszech” podaje wiele interesującego materiału z zakresu nowej literatury dramatycznej Italii. Pirandello uważany jest przez auto-

ra książki jako filar współczesnego teatru włoskiego. Obok autora „Henryka IV”, Antonini stawia szereg młodych pisarzy, których nazwiska są częściami nieznanymi publiczności zagranicznej. Do takich należą m. in. Aleksander Stefani, autor „Szewca z Messyny” i „Niebotycznych szaleństw”; Antonini, zarówno jak Pirandello, uważają Stefani'ego za jednego z najwybitniejszych autorów scenicznych całego świata współczesnego.

W ogłoszonych listach zmarłej pisarki włoskiej Matyldy Serao, którą łączyła długoletnia przyjaźń ze znakomitą Eleonorą Duse, znajdujemy sporo ciekawych szczegółów, dotyczących dziejów miłości Eleonory do Gabriela d'Annunzio. Młoda, stawiająca dopiero pierwsze kroki na scenie, Duse, zakochała się w d'Annunzio z całą siłą swego temperamentu, z całą potęgą serca, tęskniącego do wielkiej miłości. Niestety, wyrachowany i lekceważący sobie początkującą aktoreczkę d'Annunzio, nie chciał i nie umiał odpłacić godną kochanki wzajemnością. Wkrótce nastąpiło bolesne dla Duse rozstanie, mimo, że miała ona zostać matką dziecka d'Annunzia. Kochanek poszedł aż do końca na drodze swej bezlitosnej brutalności, wymógłszy na Duse opuszczenie przez nią Neapolu, gdzie zamieszkiwała i podpisanie kontraktu z dyrekcją iakiejś niedznej trupy wędrowniej. Dziecko nieszczęśliwej miłości zmarło po kilku tygodniach. Pamięć jednak o niem zachowała się do końca życia w sercu Eleonory Duse, która nosiła zawsze przy sobie medalion z zaschniętymi kwiatami z malej mgiłki w iakiejś zapadłej miejscinie. Przejścia te tak oddziały fatalnie na Duse, że

musiała ona na dwa lata opuścić scenę. Znalazłszy się jednak wkońcu bez środków do życia, rozpoczęła ponownie karierę artystyczną, która doprowadziła ją po latach do szczytów sławy i rozgłosu.

Eleonora Duse, już w późniejszym czasie, zaślubiła skromnego aktora, Cecci, który złożył u jej stóp cały skarb swej prawdziwej, jedynej miłości. Niespokojna natura artystki rzuciła ją po kilku latach w objęcia innego mężczyzny, który wszakże, podobnie jak d'Annunzio, okazał się niegodnym uczucia wielkiej tragiczki. Mimo to Cecci pozostał do śmierci wierny swej ubóstwianej żonie, a — umierając — zapisał jej oraz córce z tego małżeństwa sumę kilkunastu tysięcy lirów, uzbieraną z trudem w ciągu całego życia. Jak widać z podanych wyżej paru szczegółów biograficznych, dzieje porywów miłosnych Eleonory Duse przeplatane są gęsto cierniami zawodów i smutków.

A propos d'Annunzia: najnowsza jego sztuka, p. t. „Prawda pod korcem”, wystawiona będzie wkrótce w paryskiej „Comédie Française”.

Tak zw. Teatr Szekspira, który zainstalował się niedawno w budynku „Lyric - Theater”, na londyńskim przedmieściu Hammersmith, rozpoczął sezon tegoroczny wystawieniem „Poskromienia Złoźnicy”. W reprezentacji wzięła udział znana angielska artystka dramatyczna Sybilla Thorndike — Teatr Szekspira poświęcony jest wyłącznie twórczości genialnego dramaturga — zbyt wielkiej i wspaniałej, aby ją mógł nadgryźć nawet zęb nieublaganego — Czasu.

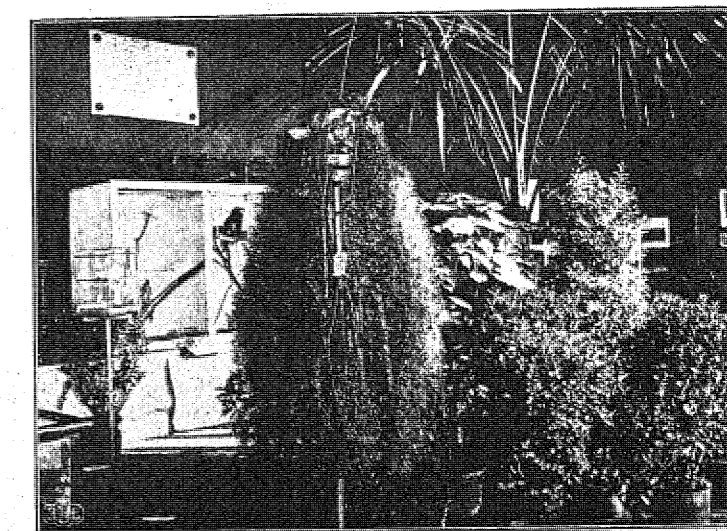
Delta.



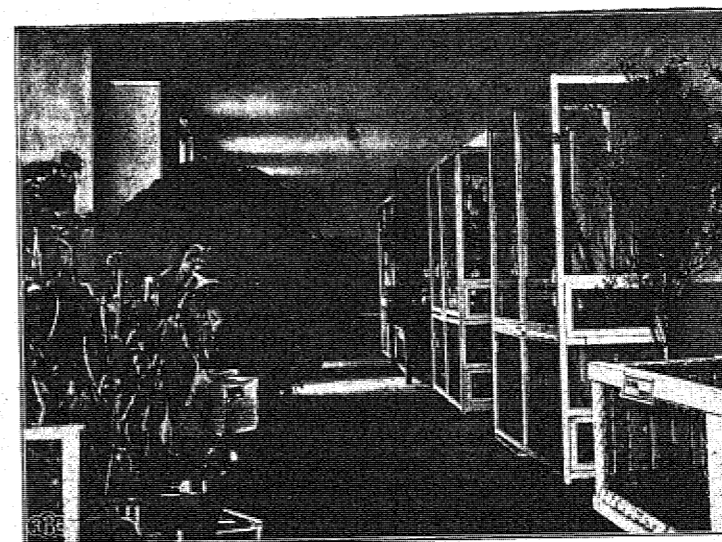
W dniu 30 ub. m. odbyło się w Chojnach uroczyste poświęcenie nowowzniesionego budynku remizy Straży Ogniowej. Na zdjęciu komendanci poszczególnych oddziałów straży z p. dr. Grohmanem na czele. Fot. Aleksander Meyer.



W gmachu szkoły powszechnej im. A. Mickiewicza, mieszczącej się przy ul. Nowo-Targowej, otwarta została Wystawa Roślin i Zwierząt, bogato zaopatrzona w żywe okazy fauny i flory. Na zdjęciu od strony lewej oddział z akwarjami i terrariami, od strony prawej różnorodne ptactwo.



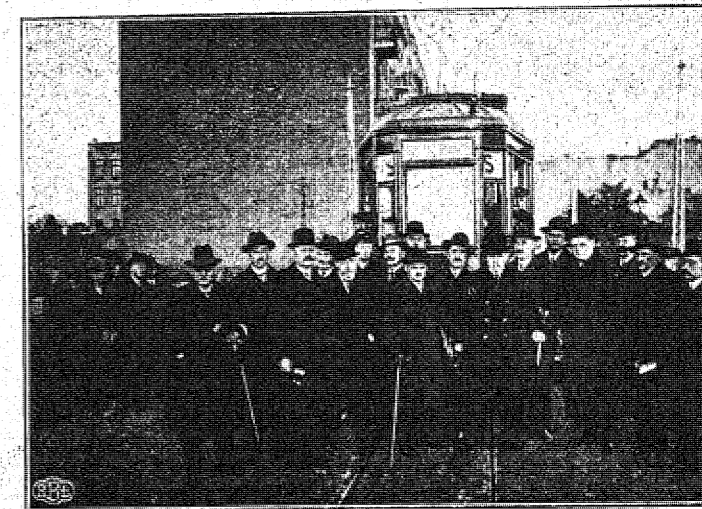
Wspaniale wyhodowany asparagus.



Sala żywych okazów ze świata zwierząt.



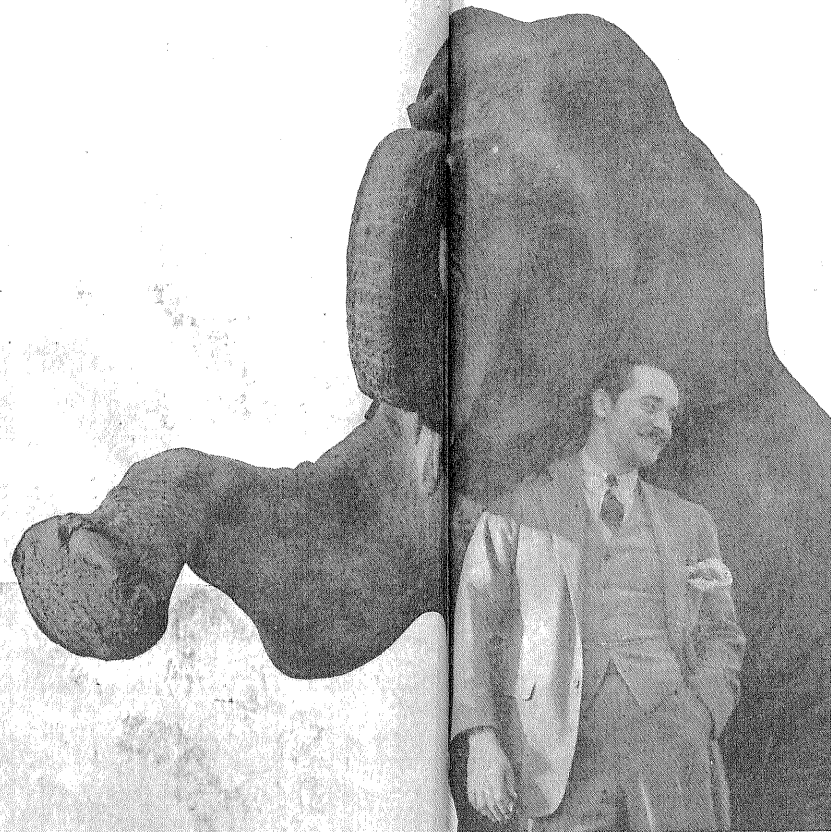
W dniu 23 ub. m. łódzki oddział Narodowej Organizacji Kobiet zamianifestował swą liczebność zorganizowanym pochodem, w którym udział wzięło około 2 tysięcy kobiet polskich.



Uroczyste otwarcie nowej linii tramwajowej Nr. 17 w Łodzi. Na zdjęciu przedstawiciele Dyrekcji K. E. Ł. oraz Magistratu m. Łodzi na krańcowym punkcie przy ul. Zielonej. Fot. Aleksander Meyer.



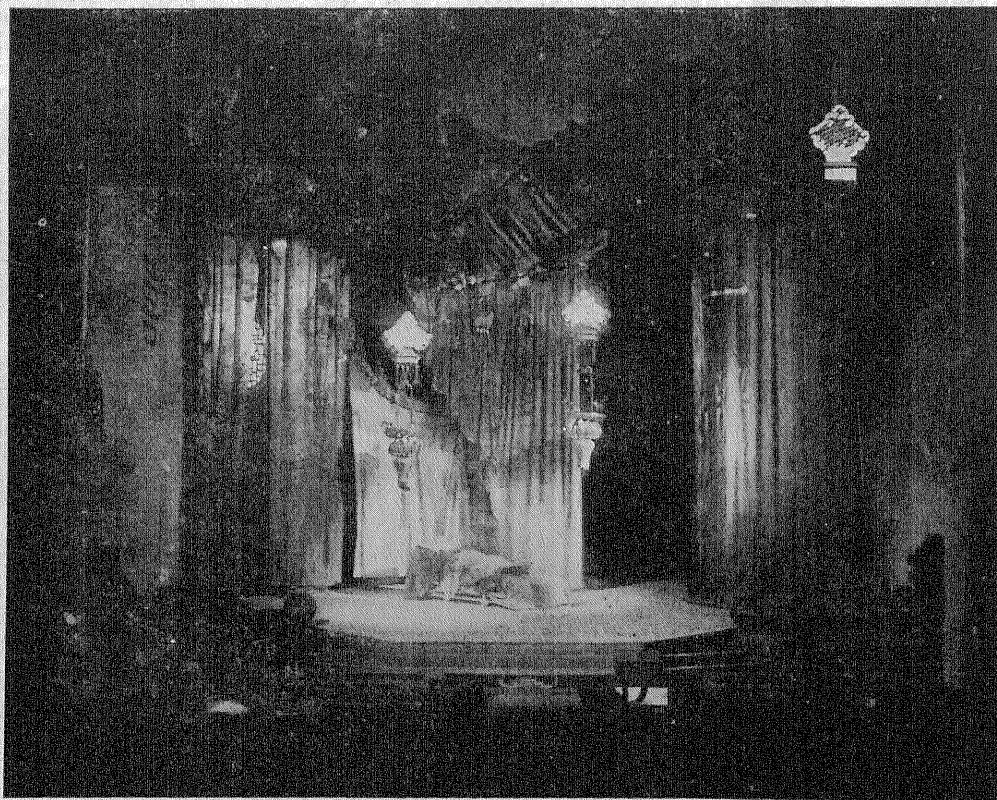
W górskich lasach Jugosławji. Uroczy widok na wodospad.



Artysta filmowy Douglas Franks ze swym pupilem.



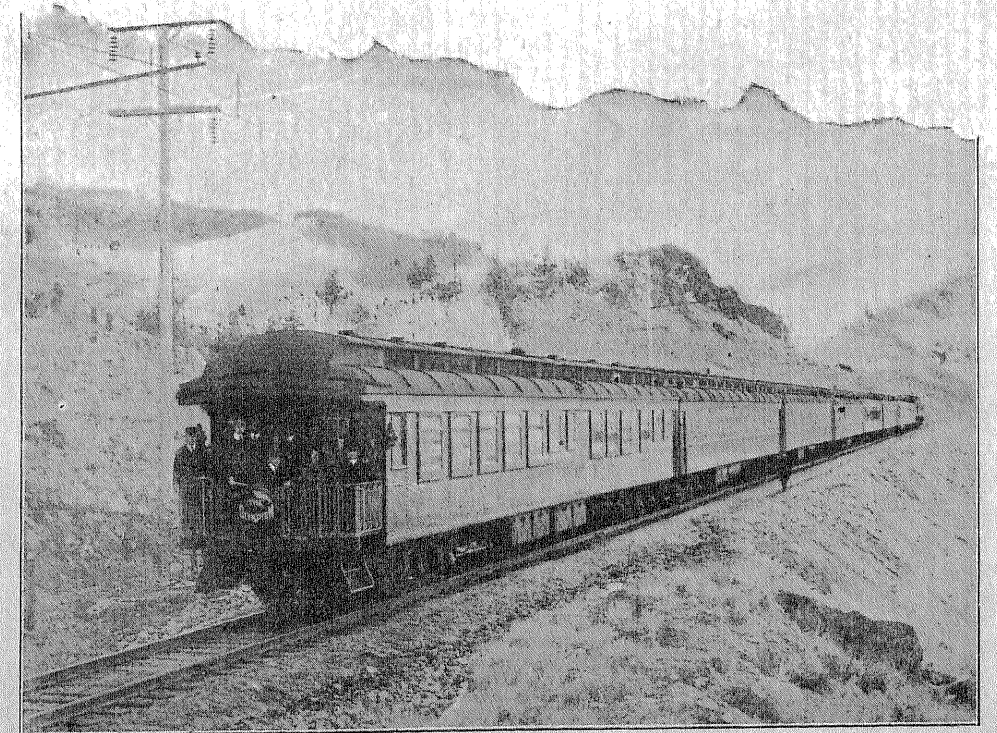
Stary cmentarz kolonji polskiej w Adampolu, w Małej Azji.



Dekoracje prof. Strnado do pierwszej części obrazu „Turandot“.



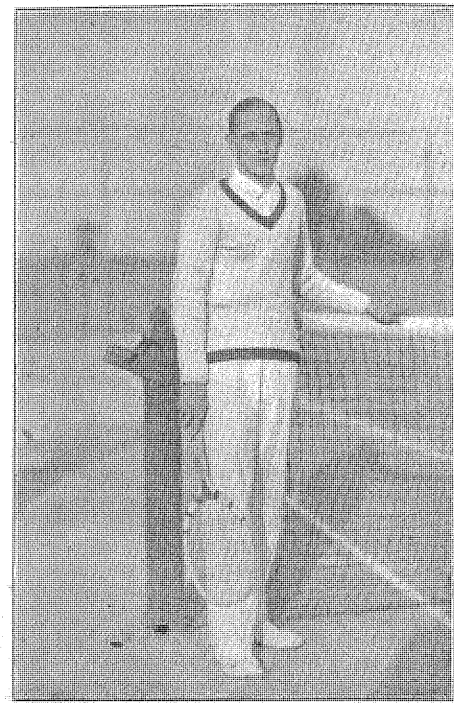
Dolly Davis, piękniatka filmu amerykańskiego w swąjnowszej kreacji.



Amerykańskie koleje elektryczne.



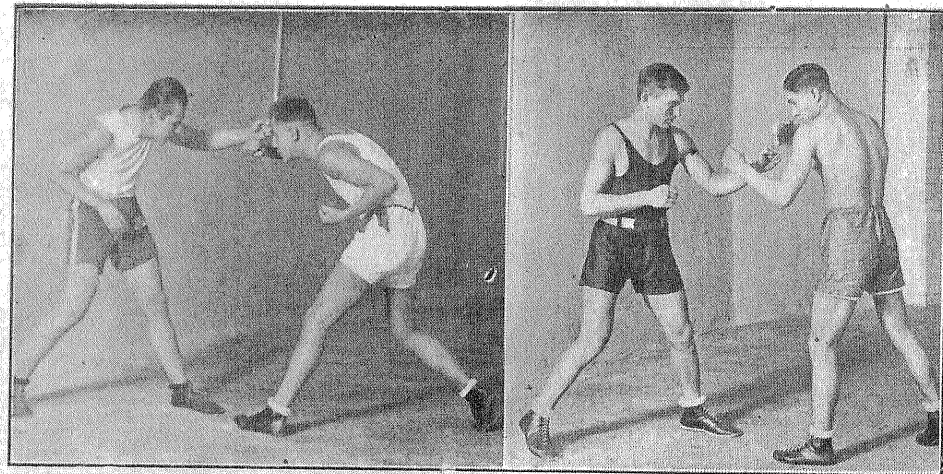
Uczestniczki kursu olimpijskiego w Poznaniu, na którym Łódź reprezentowała p. E. Kobielska (X).



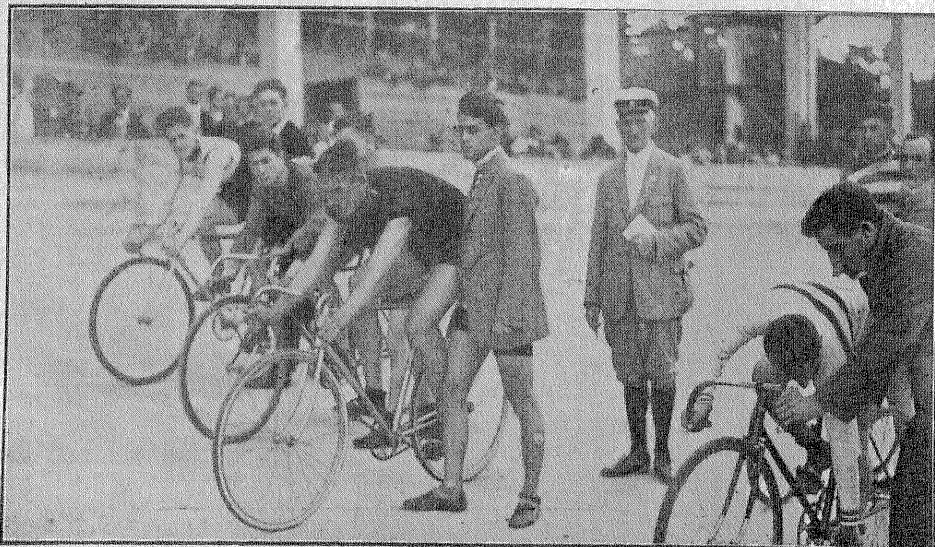
Stolarow, mistrz Polski w tenisie na rok 1927.



Choiński, mistrz Polski za motorami — rekonwalescentem.



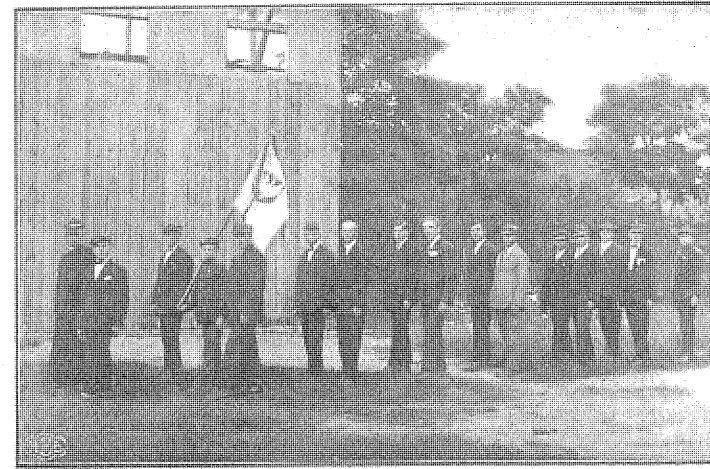
Bokerskie zawody w Warszawie. Na lewo Reut contra Majchrzycki, na prawo Ran przeciwko Schumannowi.



Start biegu na torze w Kaliszu.



Wiceprezes P. Z. L. A., major Głabisz, witający gości na meczu lekkoatletycznym Austria — Polska.



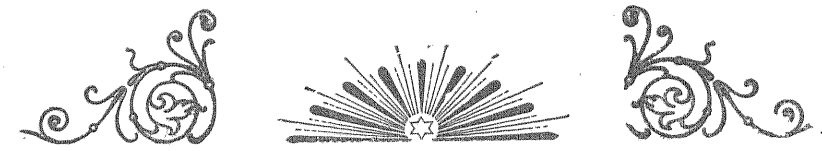
Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej w Strykowie. Na lewo oddział męski z patronem Stow. ks. proboszczem L. Stypułkowskim na czele, na prawo zaś młodzież żeńskiej sekcji robót ręcznych przy pracy, spełnianej pod kierownictwem SS. Służebniczek. Obok stoi również ks. proboszcz L. Stypułkowski.



Schabińska, zwyciężczyni w biegu przez płotki na zawodach lekkoatletycznych z Austrią.



Mistrzyni Polski, Rychterówna, u szczytu swej najlepszej formy.



Chłopki z ziemi łowickiej w swych charakterystycznych strojach.

**MINIATURA.**

(Zdarzenie okultystyczne).

— Cóż na to nasz sceptyczny przyrodnik? — zwrócił się Sindbad do mnie z uśmiechem wokoło wąskich ust, który mocno na złośliwość zakrawał.

— Masz rację prawdopodobnie — odparłem po chwili wahania — trzeba się co prawda do tych spraw odnieść nieufnie, nie mogę ich jednak z czystym sumieniem „niedorzecznością“ nazywać, od chwili kiedy sam przed czterema laty byłem świadkiem osobliwego i niezrozumiałego dla mnie wypadku.

— I ty? — mruknął staruszek.

Siniałem głową, mówiąc dalej:

— Zdarzył się podczas malej uczty miarowicie, którą nam wyprawili wielki przemysłowiec T. w nowej swej posiadłości. Była to nowoczesna, zbytkownie urządzone pańska rezydencja w pobliżu Herstorfu. — Wszystko, co mózgi architektów dla wygody rozpieszczonych współczesnych ludzi wymyślić mogły, tu przybrało kształty realne.

Jedno tylko było niedorzeczne: zamek wznosił się obok zwietrzałej ruiny, w którą wchodził nawet krótkim i wąskim korytarzem. Jąkdoby ktoś rękaw nowego fraka zszyl z rękawem starego wieśniaczego kaptura.

Dziwiłiśmy się temu bardzo, wiedząc, że gospodarz nasz nie ma romantycznej natury; przepadał za sportem, budową maszyn, wesołymi przyjaciółmi, pięknymi kobietami. Ale tego, żeby się miał zapalić do zmuszającego gniazda rycerskiego, nikt z nas nie przypuszczał.

Znany psychiatra, profesor B. dał wyraz naszemu zdumieniu, pytając:

— Skąd pan radca wpadł na osobliwą myśl wzniesienia swego tusculum w tej samej okolicy i tuż obok kamiennego trupa?

Przemysłowiec wzruszył ramionami, uśmiechniętym gestem wskazując na żonę swą, wysoką, idealnie proporcjonalną blondynę o białej jak kość słoniowa twarzy i parą czarnych jak węgiel oczu, których dziwne jakies, zagubione spojrzenie błędziło po świecie i ludziach.

— Nie moja wina, panie profesorze. Tu podziękuj! Robiliśmy w zeszłym roku tournée autem po tej okolicy, gdyśmy obok ruiny przejeżdżali, żona ze szczególnym wyrazem twarzy oznajmiła mi, że była tu już kiedyś, ale kiedy, nie może sobie przypomnieć — dawno już bardzo chyba — i jeżeli chce jej zrobić przyjemność, to kupię te zwaliska i doprowadzę do mieszkalnego stanu, gdyż ona pragnęłaby tu zamieszkać. Zdziwiłem się niepomiernie i dziwie się dotychczas. Jak państwu wiadomo bowiem, moja żona jest Flamandką i do czasu naszego ślubu rodzinnych swych stron nie opuszczała. Podczas naszych wycieczek zaś po całej Europie nigdyśmy w tych okolicach nie byli. Przypuszczam zatem, że Zuzanna podobnie zrujnowane zam-

czysko napotkane w jednej z naszych podróży utkwic musiało w pamięci. Na co się jednak przydadzą wszelkie trzeźwe nawoływania do rozsądku wobec apelu do galanterji małżonka! Ustąpiłem tedy! Niezupełnie coprawda, gdyż na stałe w odnowionych ruinach nie osiadę, cieszę się jednak, że Zuzanna zrobiłem przyjemność.

Pani Zuzanna skinęła głową z uśmiechem.

— Czy historia ruin jest państwu znana? — pytał dalej profesor.

— Owszem, cokolwiek — odparł radca. Jest gruba stara kronika o dość nieczytelnym druku. Niejednokrotnie już przeglądałem ją; nic w niej ciekawego. Jedno tylko intryguje mnie: brak kilku stron, kto wie, czy nie najbardziej interesujących!

W tejże chwili zgasy nagle elektryczne lampy w całym domu. Zegar wieżowy wydzwonił dwunastą nocną godzinę. Światło księżycowe srebrnymi smugami zalało salę jadalną. Nasza gromadka zastygła w milczeniu. W otaczającej nas ciszy rozległy się kroki i brzęk ostróg; główne drzwi otwały się. W progu stała mglista, wszystkim nam widoczna, postać wysokiego mężczyzny w czerwonym aksamitnym stroju rycerzy z czasów trzydziestoletniej wojny z beretem zdobnym piórami w ręku, wolnym krokiem przeszła przez salę i znikła w ścianie przeciwnej. W ślad za tem kinkiety znów światłem zabłysły. Spojrzeliśmy po sobie. Byliśmy wszyscy trupio bledzi i z trudem ukrywaliśmy drżenie. Krzyk się rozległ: „Konrad!“ i pani domu upadła bez zmysłów na posadzke. Zanieśmy ją do jej pokoju, powierzając opiece profesora. W pół godziny potem siedziała znów między nami, bledsza tylko, niż zwykle.

Po bezskutecznych usiłowaniu z naszej strony zbagatelizowania całego zajścia gospodarz domu zwrócił się do swego bliźniego przyjaciela inżyniera Gellingena ze słowami:

— Przeżyliśmy chwilę niezwykłą. Mówiłeś mi kiedyś, że wiesz cośkolwiek o takich zdarzeniach. Wytlumacz nam fenomen!

Inżynier zrobił ruch przeczący:

— Tu słowa na nic się nie dadzą. Zaczekajmy do jutra. Przy świetle dziennym rozpatrzmy sprawę. Proponuję teraz, abyśmy się teraz na spoczynek rozeszli, jutro zaś o godzinie 8 rano zebrałi się znów tutaj. A potem zobaczymy!

Nazajutrz nikogo z nas w sali nie brakowało, rzecz prosta. Inżynier, poprosiwszy o jak największą ciszę, potrzebna mu dla skupienia myśli, poszedł z wyciągniętym ramieniem i rozstawionymi palcami droga, którą nocna zjawia przebyła aż do muru, gdzie pozostał chwil kilka w sobie zatopiony, odwrócił się potem szybko i skinął na nas, abyśmy szli za nim. Minawszy podwórze, skierował się wprost ku ruinie, gdzie zatrzymał się przy jednym z łuków muru:

— Kopać! — rozkazał krótko.

Gospodarz sprowadził ludzi z łopatami

Po kilku chwilach ujrzelismy zasypane dotychczas ziemią, zmuszające drzwi, które po kilku uderzeniach łopat rozpadły się na kawałki. Weszliśmy do zatechnego korytarza, tak tylko wysokiego, żeśmy mogli wprostowani iść nim, prosto z początku, potem na prawo, na lewo znów potem, aby stanąć wreszcie przy ślepej, zamurowanej ścianie.

— Uderzyć! — rozkazał inżynier.

Łopaty wbiły się w mur, tak zwarty, że trzeba było kilka godzin czasu ciężkiej pracy, aby wylamać otwór dostateczny na to, aby jeden człowiek, zgięty wpół, mógł się przezeń przedostać. Przeleźliśmy jeden po drugim i znaleźliśmy się w pełnej zaduchu, kwadratowej komorze bez okien. Nasze świece wnet pogasły z powodu braku tlenu. Inżynier wy dobył z kieszeni elektryczną lampkę i oświetlił izbę.

Oczom naszym przedstawił się zgrozą przerażający widok: pośrodku izby siedział na ziemi skulony szkielet w ubraniu do najdrobniejszych szczegółów podobnym do stroju, który nasza nocna zjawia miała na sobie. W kościach palców tkwił mały, owalny przedmiot.

Inżynier po chwili wahania, zebrawszy się na odwagę, podszedł do kościotrupa, wyjął mu ostrożnie owal z ręki i podał go panu radcy. Ten spojrział nań przy blasku lampki kieszonkowej i z okrzykiem przerażenia opuścił na ziemię. Konwulsyjny dreszcz wstrząsnął silnym tym mężczyzną i byłby upadł, gdybyśmy go nie pochwycili w porę.

Wyniósłszy śpiesznie naszego gospodarza na świeże powietrze, obejrzelismy przy świetle dziennym przedmiot, który tak silnie wrażenie na nim wywarł. Była to duża wielkości dłoni miniatura z kości słoniowej... wielki Boże!... dzisiejszej właścicielki zamku, Zuzanny, w jej własnej osobie, o twarzy białej, jak kość słoniowa i parą czarnych oczu, których dziwne jakies zamglone spojrzenie błędziło gdzieś w dali...

Tego samego wieczora jeszcze opuściłem zamek i nigdy tam już więcej nie zająłem. Doszła mi jednak niedawno wiadomość, że zaginione strony kroniki znalazły się przy restauracyjnych robotach fortecznego zamku. Kartki te głosiły, że rycerz Konrad Stagliin w 1612 roku nawiązał miłosny stosunek z Blanche, żoną ówczesnego właściciela Herstorfu, Flamandką, za co potajemnie schwytyany i zamurowany został w podziemnej komnacie fortecznego zamku. Po za tym, grozą przejmującym wypadku, dzieje zamku na Herstorfie niczem się osobliwym z szeregu innych średniowiecznych warowni feodalnych nie wyróżniają.

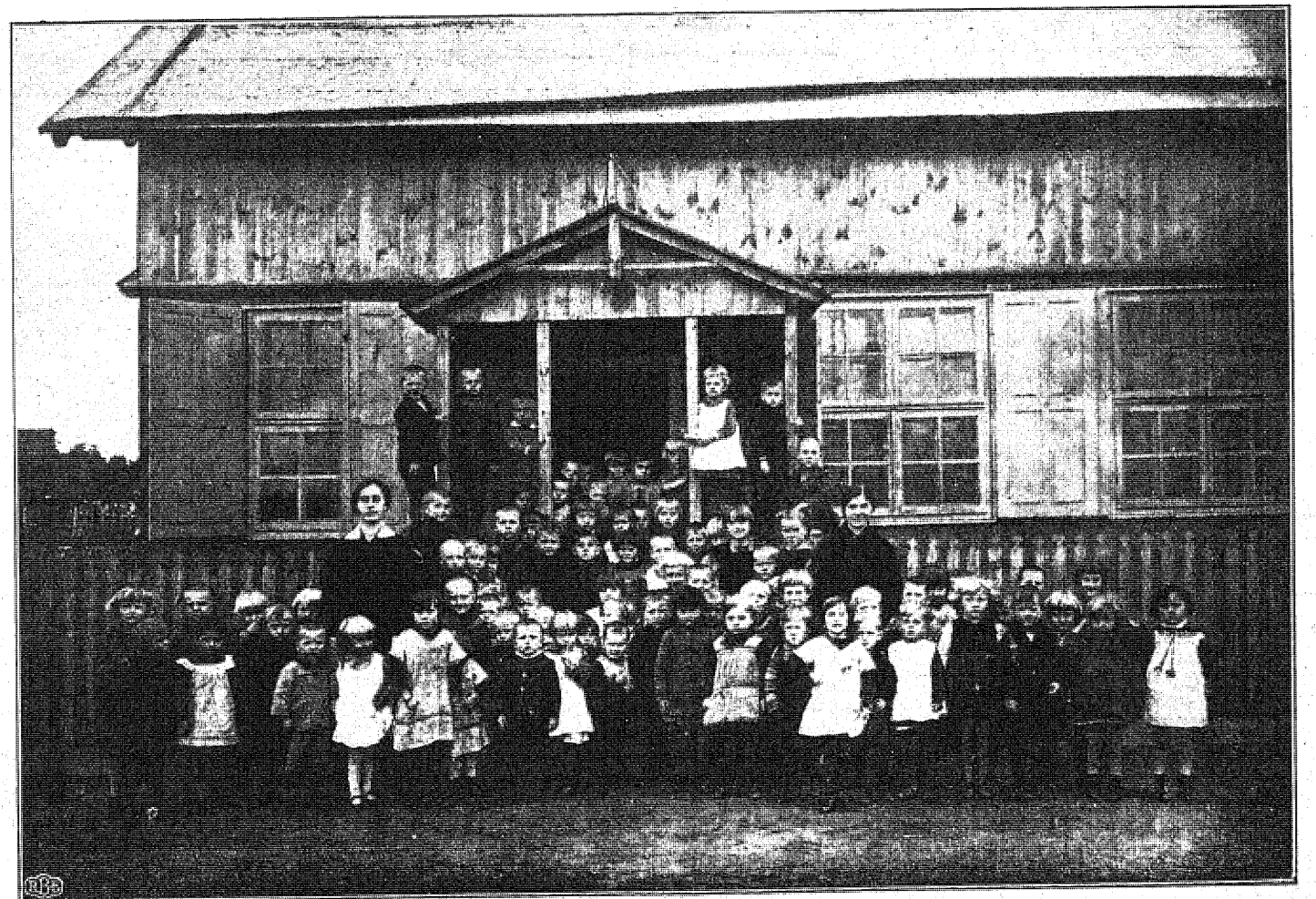
Tłum. Jotsaw.



Rok IV.

Łódź, dnia 13 listopada 1927 roku.

Nr. 46.

**O kulturalne podniesienie przedmieść łódzkich.****Ochronka dla dzieci robotniczych na krańcach Łodzi.**

Dzięki niezłomnym staraniom proboszcza parafji św. Wojciecha w Chojnach, ks. Kąkolewskiego i czynnemu wsparciu miejscowych obywateli, udało się wybudować własny domek, gdzie znalazła pomieszczenie ochronka i przedszkole dla tych dzieci, których matki zmuszone są pozostawiać swe maleństwa w domu. Jak bardzo potrzebna była ta instytucja w tej okolicy, świadczy o tem fakt, że zaraz w pierwszym dniu zgłoszono dwa razy tyle dzieci, ile można było w skromnym budyneczku pomieścić.

Fot. Aleksander Meyer.